**CZYTANIE W CZASACH ZARAZY**

**(ciąg dalszy)**

Pandemia trwa. Co gorsze, nasila się. Liczby zakażonych i ofiar powodują zawrót głowy. Na wakacjach mieliśmy nadzieję, że może nastąpi przesilenie. Może… Tak się nie stało. Jeśli chodzi o mnie , przez cały czas byłam sceptycznie nastawiona do komunikatów Rządu i raczej pilnie słuchałam fachowców – lekarzy specjalistów, w osobach panów: Simona, Grzesiowskiego, czy Dzieciątkowskiego. Poza tym przechodziły mnie ciarki, kiedy słyszałam opinie niektórych znajomych, w stylu: „a ja nie wierzę w tego wirusa". Jeszcze większym niepokojem napawał mnie widok tzw. bezmaseczkowców, którzy „bohatersko" nie przestrzegali zaleceń sanitarnych. Mając dwie córki – czynne nauczycielki, drżałam na myśl, co będzie po 1 września.

Niestety, te złe prognozy zaczęły się sprawdzać! nikt, dosłownie nikt, jak ziemia długa i szeroka, nie potrafi dziś powiedzieć, kiedy będzie koniec, albo przynajmniej zaznaczy się tendencja zniżkowa. Na razie mister Wirus bierze górę…

Co robić, kiedy nic nie wiadomo, kiedy nie ma szczepionki, kiedy Covid zatacza coraz bliższe koła?

Ja proponuję: CZYTAĆ! CZYTAĆ! CZYTAĆ!

Oczywiście, że czytanie nie zabije przeklętego wirusa. Pozwoli jednak oderwać się od ponurej rzeczywistości, zwłaszcza ludziom skazanym na izolację. W zasadzie powinno się czytać książki lekkie, pogodne, podnoszące na duchu, książki rozweselające, bo wszystkim wiadomo, że śmiech to zdrowie! Tymczasem czytamy to, co jest w naszym zasięgu. Zanim zarekomenduję przeczytane przeze mnie w ostatnim czasie książki, napomknę, że właśnie „trafiły mi się "książki trudne, ale wartościowe.

Z czterech pożyczonych od mojej nieocenionej sąsiadki Kasi książek na początek wybrałam „Autoportret" Kazimierza Kutza, ale o tym napisałam w poprzednim felietoniku. Szukałam pocieszenia i w soczystej i pikantnej książce znalazłam je, ale to były wakacje, świeciło słońce, dnie były długie a noce króciutkie i była jakaś nadzieja. Pod koniec kanikuły sięgnęłam po rzekę – wywiad Wojciecha Szczawińskiego z Anną Dymną, która jak wielu Polakom kojarzyła mi się z Marysią Wilczurówną. Zresztą, przed laty przeczytałam prawie wszystkie książki Dołęgi – Mostowicza, a film spełnił wszystkie moje oczekiwania. Jako prowincjuszka, nie miałam kontaktu z teatralną działalnością Dymnej, chociaż kilka lat mieszkałam w Krakowie (studia), a później wiele, wiele miesięcy spędzałam w tym mieście u rodziny. Pracowałam, pomagałam wychowywać wnuki, na teatr nie było czasu. „Warto mimo wszystko" wypełniła luki w mojej wiedzy o Annie Dymnej. Na uwagę zasługuje jej szczerość, zwłaszcza w dochodzeniu do perfekcji aktorskiej, bo przyznanie się do katorżniczej pracy w teatrze – budzi szacunek. Obecnie Anna Dymna jest bardziej znana jako jedna z założycielek fundacji „Mimo wszystko" i dla mnie ta aktywność jawi się, jako coś nadzwyczajnego. Nie jest to książka rozrywkowa i według mnie powinni po nią sięgać czytelnicy zaawansowani. Po prostu do tej książki trzeba dorosnąć.

Na drugi ogień poszedł : „Mój znak" – Jerzego Illga.

Ojej! Tę cegłę nie da się czytać! Tę księgę się studiuje! Nie potrafiłabym jej czytać non stop! Dzieliłam ją na kawałki. Jako osoba, która Kraków zna- wgryzałam się w przeróżne wątki i starałam się znaleźć miejsca , gdzie w danym momencie toczy się akcja. Kiedy zapytałam członków krakowskiej rodziny, w którym miejscu ulicy ul. Kościuszki jest Dworek Łowczego (redakcja Znak) – nikt nie umiał mi odpowiedzieć. Historie Znaku czytałam dość długo, natomiast „Znakomitości" łatwo można podzielić

na kawałki. A „znakomitości” tam nie brakuje! Od Szymborskiej i Miłosza do całkiem młodych, jak Grzebałkowska i Bator. Sławny góral – Tischner i nie mniej sławny doktor medycyny- Andrzej Szczeklik. Tłumacze różnych nacji, a wśród nich nasz niezrównany - Barańczak. Nie mogę wymienić wszystkich, bo jest ich za dużo, jak na mój mały felietonik, ale każdy coś wniósł Literaturę, każdy coś zrobił dla Znaku. W dodatku anegdoty, żarciki i figielki. Ciekawa oprawa graficzna. Nie będę „ochać” i achać”. Po prostu przeczytajcie! Uprzedzam: Czytanie nie będzie łatwe.

Przyszła wreszcie pora na ostatnia z „Kasiowych” książek. „Usypać góry. Historie z Polesia” – Małgorzaty Szejnert, wydane ,jakżeby inaczej, przez „Znak”.

Historie z XVIII-go, IX-go i XX-go wieku o krainie, której część należała kiedyś do Rzeczpospolitej, a dzisiaj jest to zachodnia Białoruś.

Jeśli ktoś, podobnie jak ja mało zna historie tamtych lat, polecam. Są to reportaże wspomagane fotografią, a także relacjami ludzi różnych nacji ich wspomnieniami, także odkryciami po latach tajemnic, nie zawsze pozytywnych. Ośrodkiem tego regionu jest Pińsk, ale także maleńkie miejscowości nad Piną, Prypecią, Kanałem Królewskim i Kanałem Ogińskiego. Stamtąd pochodzi nieżyjący już pisarz Ryszard Kapuściński, który zresztą napisał książkę o stronach rodzinnych, i która zainspirowała wielu podróżników, aby te miejsca odnaleźć. Małgorzata Szejnert do nich należy. Nie wiem, czy wielu Polaków wie, kto to był Napoleon Orda? Podpowiadam: poeta, malarz, kompozytor i podróżnik. Taki poleski Leonardo da Vinci. Chcesz więcej wiedzieć? Przeczytaj.

I to by było na tyle. Czeka na mnie pięć nowych książek. Zacznę od bardzo lekkiej. Należy mi się! No nie?

Maria Zarańska – DKK Sandomierz